

# List ws. aborcji prawnej

Szanowna cosmic\_queen!

W pierwszych słowach mego listu chciałbym uporządkować sprawy formalne. Po pierwsze wyznaję zasadę, że do obcych ludzi zwracam się formą Panx, ale nie widzę problemu w przejściu na imię/pseudonim, jednak potrzebuję formalnego potwierdzenia, (ewentualnie odpowiedniej sytuacji, np. jak poznam kogoś w barze to nie będę do niej/-go mówił Pan/(-i)). Do mnie można zwracać się Michał albo Damjes (wiadomo, wolę to drugie) i nie przeszkadza mi asymetria (tj. ja mówię Panx, a ktoś mówi mi po imieniu), bo uczę w szkole, którą ukończyłem i nadal większość moich relacji tak wygląda. List ten może brzmieć formalnie, ale prywatnie jestem fanem również luźniejszego języka, ale wiąże się to z byciem po imieniu. Taki jestem.

Druga sprawa formalna to udzielenie mojej zgody na publikację tego listu zarówno w całości, jak i w fragmentach. Ufam w Pani dobrą wolę, mimo, że ta relacja jest obecnie parasocjalna i liczę na to, że również i u mnie dostrzeże Pani dobrą wolę :)

Przechodząc do sedna, po pierwsze chciałbym wyrazić smutek z powodu tego TikToka o alimentach. Pani intencje są doskonale Pani znane, zatem skupię się raczej na tym, co ja usłyszałem (i dlaczego), a nie, co Pani powiedziała. TikTok zasmucił mnie z dwóch powodów, z czego pierwszym było to całe "to idźcie protestować gdzieś indziej". Pierwszy, mniejszy, to zamknięcie na dyskusję: oto wartościowy dla mnie twórca wypowiada się w sposób, z którym się nie zgadzam i zamiast zaproszenia do dyskusji usłyszałem, że moje zdanie nie ma znaczenia, bo mam sobie iść gdzieś indziej. Użyła Pani platformy do wypowiedzenia swojego zdania, natomiast poczułem, że ja analogicznego prawa do wypowiedzi nie mam. Niemniej cieszę się bardzo, bo widzę szansę na dialog, a dlaczego mi na tym zależy, o tym za chwilę.

Żeby uniknąć nieporozumień, pozwolę sobie scharakteryzować "bohaterów dramatu" subiektywnie (moja ocena może się mylić). Postrzegam Panią jako osobę zdecydowanie lewicową, walczącą o prawa kobiet, jak i o wolność od religii (to drugie uważam za wartościowe). Natomiast sam bym scharakteryzował siebie jako egalitarystę nie lubiącego feminizmu (za chwilę będzie dlaczego), który zaczął tuptać w lewą stronę (a wyruszyłem od Korwina, także good for me) i któremu marzy się równość. Nie podobają mi się różne dziwne pomysły lewicy typu "nie można być rasistą w stosunku do białych", "blackface jest zły, nawet jak robi go Polsat w Polsce" czy "punch the nazi".

Uważam, że podstawowym złem lewej strony jest podział na uciskanych i uciskających (ze zgodą na dehumanizację tych drugich). Dlatego nie podoba mi się, kiedy w różnych sytuacjach dopuszcza się zło na "uciskających". Boję się, że w ten sposób wrócą najgorsze demony komunizmu, bo przecież wtedy stwierdzono, że np. kułak to wróg najgorszy i można go nawet zabić. Wolę raczej podejście typu "każda grupa ma swoje problemy".

To też dotyczy patriarchy i feminizmu: mam wrażenie, że mężczyźni są dla feministek w pewien sposób gorsi, co jest smutne, bo to nie ja zbudowałem patriarchy, poza tym to lewica uczy nas, że stereotypy są złe, dlatego zatem jestem oceniany wg stereotypu, a nie za własne czyny. Ileż to razy dostałem młotkiem po głowie od feminizmu: choćby ostatnia afera z "man vs bear". Tak, to było złe. Ja rozumiem, że kobiety domagały się w ten sposób empatii, ale nie można apelować do rozumu kogoś, komu jednocześnie mówi się, że jest gorszy niż zwierzę. Nie można oczekiwać empatii, kiedy samemu się jej nie odczuwa. Zresztą cudownie podsumowała to Ell z @cultivatingboldspaces i nawet zadała to pytanie w mniej osobisty i dający do myślenia (po prostu delikatny) sposób. Bardzo polecam!

My, mężczyźni, również jesteśmy ofiarami patriarchy, a kobiety również mogą na nim korzystać w pewnych sytuacjach. Darmowe randki (czy nawet open bary) lub możliwość (zwłaszcza publicznie) dania facetowi z liścia, bo nie odda (patriarchy) to korzyści. Nie przysyłają one oczywiście milionów dickpicków, najliczniejszego figurowania w statystykach dotyczących bycia ofiarą gwałtu, czy różnych innych negatywów bycia kobietą, o których nawet nie jestem w stanie pomyśleć. Niemniej: kobiety promują patriarchy (bo to one w patriarchy wychowują dzieci) i czerpią z niego też pewne korzyści. Podobnie mężczyźni mogą częściej zostać naukowcem, czy dyrektorem, ale też trupem na wojnie, bezdomnym, czy samobójcą.

Dlatego jestem za równością. Chciałbym pomagać tam, gdzie trzeba: kobietom, które marzą o karierze prezeski lub tym, które muszą usunąć płód, ale też mężczyznom, którzy nie chcą iść na wojnę lub nie mogą uczestniczyć w wychowywaniu swoich dzieci. I tu feminizm wydaje się kontrskuteczny, tj. działa na szkodę mężczyzn. Po pierwsze, swoje przeżyłem i mój bagaż doświadczeń i dyskusji wskazuje na pewne rzeczy (choćby Anna Maria Żukowska, która wysłała mężczyzn na front, bo najwidoczniej "moje ciało, mój wybór" dotyczy tylko kobiet), po drugie jestem sceptyczny w stosunku do samej nazwy "feminizm", która budzi moje podejrzenia, że chodzi nie o równość, ale o kobiety. A nie zgadzam się na promowanie kobiet kosztem mężczyzn.

Czasami powiadam, że feminizm jest rakiem. Mówię tak nie tylko dlatego, że fajnie to (dla mnie oczywiście) brzmi, ale też dlatego, że kryje się w tym głębszy sens. Feminizm (ten, który spotykam) jest dla mnie zmutowaną wersją równouprawnienia, która (jak na raka przystało) zaczyna realizować swoje własne cele (a nie cele organizmu) i próbuje go zabić. Stąd mój antyfeminizm, nie oznacza on zgody na patriarchy, ani niedostrzegania problemów kobiet. Oznacza on wołanie: "ej, my, faceci, też jesteśmy ofiarami tego systemu".

Czasami nawet dostrzegam młotki feminizmu tam, gdzie go nie ma. Na tę okazję opowiem anegdotkę, która jednocześnie odpowie na pytanie, dlaczego zależy mi na dialogu. Otóż kiedyś usłyszałem o "ubóstwie menstruacyjnym" i pomyślałem sobie: kurczę, te feministki to przesadzają! Mogłyby walczyć o dostęp do ciepłej wody, łazienki dla każdego, ale akurat musiały wybrać taki produkt, który jest tylko dla kobiet. Swoją genialną opinią podzieliłem się w komentarzu gdzieś na FB i pewna kobieta wykazała się tym, na co zawsze liczę w tego typu rozmowach, czyli empatią i po prostu uczciwie wytłumaczyła mi, że oprócz ludzi

normalnych są jeszcze np. wyborcy Konfederacji i np. taka dziewczynka może bać się zapytać ojca, a matce jak powie, to zignoruje lub co gorsza ojcu powie, zatem po prostu niech będzie ta skrzynka z podpaskami w szkole, no questions asked.

Tak, zmieniłem poglądy w tej sprawie i teraz popieram tego typu inicjatywy. I teraz moje oczekiwania co do naszej rozmowy są podobne: po pierwsze, chciałbym, żeby się odbyła, po drugie, chętnie dowiem się, gdzie popełniłem błąd lub też przekonam do tego, że to jednak w tym sporze ja mam rację, a to oznacza mniej osób toczących wojnę płci. Naprawdę, to całe 4b i MGTOW służą nikomu, lepiej współpracować. Oczywiście jestem przekonany, że to ja mam rację, ale kiedyś też tak mówiłem o podpaskach, pustynnym demonie lub wolnym rynku, a chyba wyszedłem w miarę na ludzi.

To też nie jest tak, że jestem przeciwny feministkom. Nie lubię feminizmu: idei. Uważam, że można robić dobrze, walczyć o równość (nazywam to egalitaryzmem), jak i też robić źle i walczyć o prawa kobiet kosztem praw mężczyzn (feminizm). Niemniej jest to pewne zachowanie będące częścią osobowości i podlegające zmianie. Mam nawet koleżankę, która popiera Konfederację, dogaduję się z nią świetnie, bardzo ją lubię i faktycznie ona nie popiera tego całego LGBT :)

Problem aborcji prawnej (ojciec nie przyznaje się/nie utrzymuje dziecka) jest tego przykładem. Na początek może powiem kilka rzeczy, w które wierzę, że oboje się zgodzimy: płód można abortować do 12 tygodnia życia, nie jest to człowiek i nie ma ludzkich praw, bo jest nie w pełni wykształcony oraz to, że jak rodzice razem wychowują dziecko, to po rozwodzie mają je razem utrzymywać.

Jaki mam problem z Pani TikTokiem? Po pierwsze, kobieta podejmująca decyzję o aborcji nie podejmuje tylko decyzji o własnym ciele, ale także (czego zabrakło w tabelce) o najbliższych (około) 20 latach życia (zgodnie z KRO dziecko otrzymuje alimenty do usamodzielnienia się). Ja akurat miałem to szczęście, że mogłem studiować dziennie, a rodzice mnie dalej utrzymywali.

I tu pojawia się problem: kobieta decydując o aborcji, decyduje także o przyszłości finansowej swojego partnera: Ojciec chce dziecka? Matka i tak robi aborcję. Z drugiej strony ojciec nie chce dziecka? Matka nie robi aborcji i ojciec musi płacić. To jest niesprawiedliwe: matka może decydować o swojej finansowej przyszłości, a ojciec nie: jest skazany na decyzję kobiety.

Odeprzyjmy kilka argumentów: Czy to jest prawo dziecka? Na razie nie, na razie mówimy o płodzie, który można abortować. Dlaczego ojciec nie użył antykoncepcji? Idąc tym tropem, tak samo możemy skrytykować aborcję. Czy ojciec musi ponieść konsekwencje zapłodnienia? No matka nie musi (aborcja), więc dlaczego tylko ojciec powinien je ponosić.

Matka może zdecydować się na bycie samotną matką: ma do tego prawo. To doprowadza nas do mojego pomysłu: niech matka spróbuje znaleźć ojca (tj. człowieka, który uzna dziecko za swoje i, na równi z matką, otrzyma prawa rodzicielskie oraz ewentualny obowiązek alimentacyjny), a jeśli jej się nie uda, to podejmie decyzję, czy chce być samotną

matką, czy jednak aborcją. Matka decyduje wtedy o sobie (i tylko o sobie), a ojciec zresztą też. Oczywiście zgody ojca na wychowanie nie można wycofać (chyba, że badania genetyczne wykażą, że to nie jego dziecko), zresztą matka uwzględni decyzję ojca podczas decydowania o aborcji. Sam na to wpadłem, więc nie, nie wiem, czy takie pomysły są w innych krajach oraz nie konsultowałem tego pomysłu, więc może być głupi w niedostrzegalny przeze mnie sposób.

Jeżeli chodzi o polecenia, to tak jak pisałem wyżej, nie mam pojęcia, jak to wygląda gdziekolwiek. Polecieć mogę wspaniały artykuł Patrycji Wieczorkiewicz:

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/nowy-ruch-wyzwolenia-mezczyzn-bedzie-popelnial-bledy-ale-warto-z-nim-rozmawiac/> . Tak, wiem, że Patrycja Wieczorkiewicz deklaruje się jako feministka, ale zakładam, że mamy różne definicje tego słowa.

Na zakończenie podam jeszcze trzy przykłady rzeczy, które odbieram jako antymęskie. Pierwsza dotyczy aborcji: podobno, jako mężczyzny, mnie ten problem nie dotyczy, więc powinienem siedzieć w tej sprawie cicho. Otóż nie! Po prostu veto! Jestem pełnoletnim członkiem społeczeństwa i mam prawo wypowiadać się w sprawach społecznych. Będę postował numer i URLa do Aborcyjnego Dream Teamu na moim Facebooku i nie pozwolę sobie, żeby jakieś feministki mnie uciszały i mówiły, że Kaja Godek ma macicę, więc ona ma rację, a ja nie. Once again, staram się oceniać indywidualnie i tego samego oczekuję od innych.

Druga sprawa to izolacja sprawcy przemocy domowej. Koncepcja (nie wiem, czy wdrożona, opisuję pewną własną wizję, oby była fikcyjna), że policja może wejść do mojego domu i uczynić bezdomnym bez wyroku sądu na 14 dni jest dla mnie po prostu obrzydliwa. Nie ma mojej zgody na zawieszanie podstawowych praw konstytucyjnych, bo ktoś kogoś oskarża. Oczywiście policja ocenia sytuację na szybko, więc ryzykujemy błędy zgodnie z genderem, a gender uczy nas, że zawsze to mężczyzna bije kobietę (mimo, że statystyki mówią coś trochę innego).

Oczywiście rozumiem, jakie intencje za tym się kryją, ale (jako satanista humanistyczny) stwierdzę, że dobrymi chęciami to jest niebo wybrukowane. Nawet najczystsze intencje w rękach nieodpowiednich ludzi mogą być niebezpieczne. To co robić? Izolować ofiarę od sprawcy! Uważam, że dużo lepiej można pomóc przenosząc ofiary przemocy do specjalnego ośrodka, gdzie oprócz snu, prysznic, pralki itd. będzie niedaleko pomoc psychologiczna, terapia grupowa i nawet zwykła animacja czasu wolnego, żeby człowiek myślał o czymś innym. Problem jest taki, że to kosztuje i to dużo.

I tu wyłazi cała perfidia (może i niezamierzona) i obrzydliwość tego pomysłu: jeżeli izolujemy ofiarę, to musimy jej zapewnić warunki, natomiast sprawca? No sprawcę można wyrzucić na ulicę i kto się będzie przemocowcem przejmował. A że domniemanie niewinności? No i co z tego? Kiedyś do mnie o 22 przyjechała policja i kazała opuścić mieszkanie (nie chodziło o przemoc, zupełnie inna historia z dawnych lat), więc trochę wiem jak to jest, kiedy nie ma się gdzie spać i trzeba sobie na cito ogarnąć nocleg (a na hotel nie było mnie stać). Na szczęście u mnie to była pojedyncza noc, ale pamiętam ją do dziś. To poczucie,

że jestem gorszy od przestępcy było straszne. Przecież przestępcy trafiają do ogrzewanego aresztu z łóżkiem i toaletą. Ja, niewinny, trafiłem na ulicę.

Ostatnim, trzecim przykładem jest to całe słownictwo: o ile "toksyyczną męskość" zniosę, mimo, że brzmi źle, to stwierdzenie "przemoc ma płęć" jest po prostu chamskim stereotypem, który boli szczególnie, bo płynie od ludzi, którzy potrafią być empatyczni i myśleć abstrakcyjnie, czyli od lewicy. Prawica przecież może ograniczyć się do konserwatywnego "kiedyś to było", a lewica jest bardziej intelektualnie wymagająca, bo należy myśleć w przód, a przyszłość jest z natury niepewna. A Wizard Should Know Better!

Nasze początkowe niezrozumienie i te znikające komentarze (mniejsza o powód) sprawiły, że musiałem przemyśleć całą sprawę, podebatować z Pani obrazem w głowie i doszedłem do pewnego wniosku: to nie jest tak, że feministki nienawidzą mężczyzn, one po prostu o nich nie dbają (że aż powołałam się na [https://pl.wikipedia.org/wiki/Brzytwa\\_Hanlona](https://pl.wikipedia.org/wiki/Brzytwa_Hanlona)), a szkoda, bo razem raźniej walczy się z patriachatem wiedząc, że można liczyć na siebie. Marzy mi się świat, gdzie feministka patrzy z zaufaniem i wsparciem na xpillowca (nie ogarniam, który kolor by tu pasował), zresztą z wzajemnością. Obecnie patrzymy raczej na siebie z nieufnością i skupiamy się na tym, czy nie deptamy sobie po stopach, podczas kiedy smok patriachatu dalej ziejie ogniem i domaga się ofiar z dziewczic (dosłownie i w przenośni).

Liczę na jakąś ripostę (no i na lepszy świat)

Pozdrawiam

Damjes

